

Droga do fantastyki.**Z prof. Wojciechem Kajtochem rozmawia****dr Łukasz Kucharczyk**

Dr Łukasz Kucharczyk: *Panie Profesorze, skąd u literaturoznawcy, prasoznawcy, językoznawcy, poety i krytyka literackiego wzięło się zamiłowanie do tak „niepoważnej” literatury, jaką jest fantastyka?*

Prof. Wojciech Kajtoch: Moim zdaniem, literaturoznawca może zainteresować się każdą literaturą, prasoznawca nie będzie się bronił przed tematami dotyczącymi licznych fanzinów i czasopism poświęconych fantastyce, językoznawca też może się zajmować językiem wszelkich literackich dzieł, a krytyk – recenzować literackie nowości każdego rodzaju. Wydaje mi się, że dzięki mojemu przywiązaniu do różnych rodzajów fantastyki jestem literaturoznawcą, prasoznawcą, językoznawcą i krytykiem literackim w stopniu większym, niż byłbym bez tego przywiązania. A poetą? Rzadko nim bywam, ale wiem, że wyobraźni poetom nigdy nie brakowało, tak jak i twórcom fantastyki.

Ale już odpowiadam konkretniej: otóż za moje zainteresowanie fantastyką odpowiada głównie mój stan zdrowia w dzieciństwie. Zamiast szaleć na podwórku i godzinami grać w piłkę – czytałem książki. Były rozmaite, bo Ojciec miał dużą bibliotekę... Pamiętam, że mając lat około dziewięciu, rozczytywałem się w *Iliadzie* i *Odysei* (przedtem oczywiście były inne greckie mity) czy bajkach Jeana de La Fontaine’a. Mając lat dziesięć, pochłaniałem już ponad sto stron dziennie i wtedy zorientowałem się, że bardziej niż książki o Piotrusiu Panie czy Kubusiu Puchatku wolę powieści Verna, czy *Na srebrnym globie* (to zwiastowało zainteresowania SF), potem w ręce wpadł mi Tolkien, przy czym trylogię zacząłem czytać od tomu drugiego, bo pierwszego nie było w bibliotece, a tom trzeci dorwałem po paru latach. Potem była *Cyberiada* Lema i kolejne jego utwory. A kiedy

w 1969 r. kupiłem w księgarni *Przenicowany świat* Strugackich i przeczytałem go w jeden dzień, a potem jeszcze raz i jeszcze raz – to wpadłem i od tej pory już każdy tomik z serii „Fantastyka–Przygoda” był mój, podobnie jak inne, licznie wtedy w Polsce wydawane pozycje SF.

Drugą cechą odpowiedzialną za fantastożnawcze zainteresowania jest moja chorobliwa wręcz lojalność, która zresztą dużo mnie w dorosłym życiu kosztowała. Z drugiej jednak strony – zaowocowała, bo jest to także lojalność wobec lektur dzieciństwa i młodości. Pomyslałem sobie przed laty, że należy spłacić długi wobec ulubionych utworów i autorów. Pierwszą spłatą był mój szkic z roku 1983 o *Solaris*, który wciąż przedrukowuję w różnych moich zbiorach artykułów, bo uważam, że się nie zestarzał. Potem pisałem o Strugackich w całości, o *Przenicowanym świecie* osobno, o *Rodzinie Wilkołaka* Tołstoja i o innych. Wiem już, że niektórych długów nie spłacę – np. nie napiszę książki o Lemie w Rosji ani o Tolkienie – ale będę się starał zwracać je dalej...

A dlaczego jestem nie tylko fantastożnawcą, ale i prasożnawcą czy językożnawcą (z krytyki literackiej wyleczyłem się w latach dziewięćdziesiątych)? Po prostu trzeba pracować na chleb i robić tzw. karierę naukową. Zresztą obie dyscypliny też są ciekawe – choć może nie tak wciągające jak fantastyka i w ogóle kultura popularna w swoich najlepszych realizacjach.

Ł.K.: *Przez wiele lat fantasy i science fiction znajdowało się w tak zwanym getcie, poza głównym nurtem literackim, z odrębnymi autorytetami, nagrodami, instytucjami i narzędziami analitycznymi – czy dziś ta sytuacja uległa zmianie?*

W.K.: Niestety, nadal w nim tkwią. Ludzie bowiem dzielą się na tych, którzy fantastykę lubią i jej nie lubią, a tych drugich jest więcej. A tak na serio: wiadomo, że rozumienia literackich gatunków uczymy się w szkole podstawowej, np. chyba już w czwartej klasie (nie wiem na pewno, zresztą programy się zmieniają) dowiadujemy się, że bajka zwierzęca (np. Krasickiego) to refleksja o cechach ludzi, a nie historia z życia zwierzątek. I gdyby porównać, ile mamy w programie

szkolnym utworów fantastycznych, a ile realistycznych, to okazałoby się, że tych drugich jest kilka razy więcej. Owszem, już w latach osiemdziesiątych próbowano wprowadzić fantastykę szerzej do szkoły, ale nauczyciele nie umieli jej interpretować i nie wybierali tych książek do analizy. Dlaczego? Bo sami uczeni byli na utworach realistycznych. Obawiam się, że aby się nauczyli – trzeba będzie zmienić studia polonistyczne na bardziej ukierunkowane w stronę nauczania wiedzy o kulturze popularnej. Generalnie więc, żeby nauczyć ludzi odbierać fantastykę, należałoby przezwyciężyć konwencje, które weszły do szkoły bardzo dawno temu.

Z drugiej jednak strony całe rzesze ludzi uczą się fantastyki samodzielnie. Zwłaszcza bestsellery w rodzaju cyklu o Harrym Potterze, gry i filmy odegrały tu olbrzymią rolę. Ale przecież o tym, kto tkwi w getcie, a kto tworzy *mainstream*, nie decydują rzesze, a elity. One zaś były i są świetnie wykształcone – w tradycyjnej szkole, a kulturą popularną bądź gardzą, bądź traktują ją tylko jako narzędzie, np. propagandowe. Prócz tego owe elity, zwłaszcza polskie, bardzo pragnęły i pragną się czymś kosztem dowartościować. No więc całe lata dowartościowywały się kosztem np. fantastów – o ile się nie mylę, do takiego ZLP¹ zaczęto ich przyjmować dopiero w latach siedemdziesiątych. Przeczący tej prawidłowości Lem od zawsze był uważany za członka pisarskiej elity i swoisty wyjątek.

Pewne nadzieje na zmianę pojawiły się po roku 1989, kiedy zaczęto w Polsce poważać twórczość komercyjną. Zwłaszcza w młodym pokoleniu zaistnieli wówczas pisarze łączący talenty realisty i fantasty, np. Orbitowski czy Twardoch. Po drugie nie można zignorować sukcesów na rynku światowym Dukaja czy Sapkowskiego. Sądzę, że w końcu nastąpi pełne równouprawnienie fantastów wobec niefantastów. Ale to jeszcze potrwa. Na razie w środowiskach literackich rządzą ludzie w moim wieku, ale na szczęście już niedługo zaczną następować zmiany. Taka jest biologia.

Warto jeszcze wspomnieć o jednym aspekcie sprawy – fantaści musieliby sami zechcieć wyjść z getta. A w zasadzie dlaczego mieliby

¹ Związek Literatów Polskich.

to robić? Fajnie jest mieć własne wydawnictwa, czasopisma, urządzić konwenty, wprowadzać swoje hierarchie ocen, znaczyć coś we własnym środowisku. Czy to coś złego?

Ł.K.: *Podobnie jak ze środowiskiem literackim było z szeroko rozumianą Akademią – czy dzisiejszy uniwersytet zmienił swą optykę co do fenomenu fantastyki?*

W.K.: Sądzę, że tak. Zdarzyło mi się co prawda spotkać profesora, który nie wiedział, kim są Strugaccy, ale miał ponad osiemdziesiątkę. O popularności badań nad fantastyką świadczy liczba doktoratów i habilitacji jej poświęcona. Gdybym chciał być dokładny, musiałbym przeprowadzić badania i wyliczyć – jak sądzę – kilkadziesiąt tytułów. Na otwarcie przewodu doktorskiego musi się zgodzić rada wydziału (po reformie – rada dyscypliny), habilitację przyznaje się też kolektywnie. Gdyby tematy związane z fantastyką były postrzegane jako gorsze – nawet nie próbowano by pisać z nich prac „na stopień”. Po drugie istnieją w Polsce naukowe środowiska, gdzie takie prace powstają: wrocławskie (kolejność wymieniania nie jest przypadkowa), łódzkie, toruńskie, krakowskie itd. W zasadzie nie ma chyba w Polsce dużego uniwersytetu, gdzie prac o fantastyce (i w ogóle literaturze popularnej) się nie pisze.

Istnieje jednak pewna historia traktowania fantastyki jako materiału naukowego. Poza esejem Irzykowskiego nie są mi znane naukowe (niekoniecznie formalnie rzecz biorąc) prace przedwojenne. Przez pierwsze dziesięć lat po II wojnie światowej panowało przekonanie (mające oparcie w panujących doktrynach filozoficzno-estetycznych), że tylko literatura realistyczna jest warta badań. Aby rzecz objaśnić, musiałbym zapoznać czytelnika z marksistowską refleksją o kulturze, teorią socrealizmu itp. Wtedy też zostało wychowane pierwsze powojenne pokolenie znamienitych literaturoznawców PRL.

Sytuacja zmieniła się dopiero od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych (aczkolwiek już w 1959 wyszła znakomita monografia o Stefanie Grabińskim pióra Artura Hutnikiewicza, a w 1963 pracę o SF opublikował Jan Trznadłowski). Rok 1969 przyniósł *Polską*

prozę fantastyczno-naukową Ryszarda Handkego. W 1970 r. Lem wydał *Fantastykę i futurologię*, dzięki której otrzymaliśmy m.in. informację o światowym rozwoju teorii fantastyki. W 1972 książkę o Lemie wydała Ewa Balcerzak, następną – w 1974 Piotr Krywak, który zdaje się robił o Lemie doktorat. Rok 1976 przynosi pracę zbiorową *Jerzy Żuławski. Życie i twórczość*. W 1980 r. Andrzej Zgorzelski opublikował rozprawę *Fantastyka, utopia, science fiction. Ze studiów nad rozwojem gatunków*, której ustaleń dotyczących rozwoju fantastyki nikt dotąd nie obalił. Tym samym ostatecznie ukształtowały się w polskim literaturoznawstwie dwie szkoły rozumienia literatury fantastycznej, z których jedna szuka jej wewnątrztekstowych wyznaczników (np. brak tzw. immanentnej konsekwencji przedmiotowej, czyli budowa świata przedstawionego, który jest ontologicznie sprzeczny), a druga interesuje się raczej determinantami zewnątrztekstowymi, takimi jak różnice między światem przedstawionym utworu a realną rzeczywistością. Lata dziewięćdziesiąte przyniosły zasadnicze prace Antoniego Smuszkiewicza (1995) i Henryka Dubowika (1999) o historii polskiej fantastyki.

W sumie w latach 1960–1989 pojawiło się (wyliczam na ogół tych, którzy wydali książki) już liczne grono literaturoznawców często zajmujących się fantastyką. Oprócz wymienionych już – Handkego, Hutnikiewicza, Krywaka czy Zgorzelskiego – tworzyli je Andrzej Stoff, Marek Wydmuch, Stanisław Bereś, Jerzy Jarzębski, Zdzisław Lekiewicz, Andrzej Niewiadowski, Juliusz K. Palczewski, Justyna Miklaszewska; po roku 1989 dołączyli do nich: Jakub Z. Lichański, Jolanta Tambor, Adam Mazurkiewicz, Anna Gemra, Mariusz M. Leś, Rafał Kochanowicz, Maciej Wróblewski, Leszek Będkowski, Katarzyna Duda, Anna Martuszczyńska, Krzysztof Uniłowski, Krzysztof M. Maj, Grzegorz Trębicki, Bogdan Trocha, Andrzej Szyjewski, Lech Keller, Tatiana Stepanowska, Piotr Stasiewicz, Tomasz Pindel, Ksenia Olkusz, Szymon Hrebenda, Konrad Dziadkowiak, Artur Nowakowski, Stanisław Krawczyk, Tadeusz Sławek, Anita Has-Tokarz, Andrzej Polak, Ewa Piasecka, Paweł Majewski, Paweł Okołowski, Grzegorz Trębicki, Teresa Dudek, Andrzej Wasilewski, Milena Chomik, Monika Krajewska, Izabela Domaciuk, Maciej Płaza. Zapewne wszystkich

polskich autorów książek naukowych o fantastyce literackiej nie wymieniałem (spenetrowałem po prostu swoją bibliotekę i komputer). Istnieją obecnie w Polsce wyspecjalizowani lemologowie, znawcy licznych innych, polskich i obcych autorów fantastyki (prócz polskiej badana jest zwłaszcza twórczość angielsko- i rosyjskojęzyczna). Uwzględnia się i stan obecny, i historię różnych podgatunków (SF, utopia, fantasy, horror itp.); publikowało się i publikuje monografie klasyków (Verne, Wells, Poe, Bułhakow, Tolkien i in.); bada się język utworów fantastycznych; w polu zainteresowania jest też *fandom* i jego czasopisma. Do tego należy dodać licznych autorów artykułów i przekłady opracowań zagranicznych. Generalnie – w dzisiejszej filologii nie tylko tematu fantastycznego się nie pomija, ale jest on uznawany za atrakcyjny. Wiedza o fantastyce intensywnie się rozwija.

Ł.K.: *Jest Pan między innymi autorem monografii o twórczości braci Strugackich. Co ich proza mówi nam o współczesnym świecie?*

W.K.: Sądzę, że jeśli brać pod uwagę ich twórczość od momentu, kiedy zdobyli się na własny, oryginalny styl – to wciąż mówili nam, mówią i będą mówić o fundamentalnych problemach ludzkich postaw wobec rzeczywistości. Na przykład o tym, że człowiek – sądząc, iż postępuje dobrze – może czynić zło, bo każdy fanatyzm, ale też i zawierzenie „moralnym instynktom” czy zdrowemu rozsądkowi (*Trudno być bogiem, Daleka Tęcza, Hotel „Pod poległym alpinistą”*) może rodzić potwory; że niewolenie umysłu jest złem absolutnym (*Przenicowany świat*); że pogarda jest nim także (*Fale gaszą wiatr*); że lepszy jest heroizm od zgody na zło (*Na miliard lat przed końcem świata*); że ludzka głupota jest groźną, agresywną siłą (*Trudno być bogiem, Drapieżne rzeczy wieku*); że człowiek ponosi klęski i ulega manipulacji, ale wciąż może się sprzeciwiać i podejmować wyzwania (*Miasto skazane, Piknik na skraju drogi*) i że ma prawo osądzać świat według własnego zdania (*Diabeł wśród ludzi* S. Jarosławcewa – Arkadija Strugackiego). Strugackich uważam za „pisarzy przez duże P”. Oczywiście, że uczą nas oni także historii; pokazują, jak się żyło w ZSRR w ich czasach; jaka była specyfika radzieckiego myślenia; jakie były ograniczenia

ludzkiej wyobraźni w ZSRR i Rosji drugiej połowy XX w., i jak fantastyka radziecka powoli uwalniała się z socrealistycznego gorsetu. O tym wszystkim opowiadają też dzieje i książki innych pisarzy, nie tylko Strugackich. Uniwersalne wskazania niosła twórczość nie tylko Strugackich, ale ich przesłania po pierwsze były w literaturze ZSRR bardzo nietypowe, a po drugie – nietypowy był ich nośnik. Tamtejsza fantastyka (zwłaszcza po Bułhakowie) nie była na ogół nośnikiem takich ogólnych prawd i do dzisiaj nieczęsto nim jest.

Ł.K.: *Powszechnie znanym faktem – potwierdzonym już nawet na gruncie literaturoznawczym – jest to, że Jacek Dukaj jest „następcą” Stanisława Lema. Czy według Pana możemy się spodziewać kolejnego „następnego Lema”, jego wersji 3.0?*

W.K.: Na pewno nie. Po pierwsze i przede wszystkim: jeśli by ktoś chciałby „być taki jak Lem”, na pewno takim by się nie stał, bo Lem był zjawiskiem oryginalnym i unikatowym, a naśladować go (podobnie jak kogokolwiek innego), stracilibyśmy własną oryginalność i unikatowość, o ile w ogóle je mamy.

Po drugie, Lema wytworzył specyficzny zbieg okoliczności. PRL przykładał do twórczości literackiej wielką wagę – w socrealistycznym paradygmacie literatura była istotnym czynnikiem wychowawczym, mającym zmieniać świadomość mas, a pisarz był „inżynierem ludzkich dusz”. Kiedy więc Lem opiewał przyszły komunizm, a jednocześnie uczył młodzież zagadnień nauki i techniki (przede wszystkim w *Astronautach*, w mniejszym stopniu w *Obłoku Magellana*), będąc znanym już pisarzem współczesnym (*Czas nieutracony*) – otrzymał wszelką pomoc władz. Tym sposobem stał się Autorytetem, Wielkim Pisarzem, z którym wspomniane władze musiały się liczyć nawet wtedy, gdy przestał już pisać w sposób zgodny z polityką kulturalną PRL, a nawet krytykował stosunki w państwie i filozofię marksistowsko-leninowską. Ostrożna i niezbyt konsekwentna kontestacja w latach siedemdziesiątych i późniejszych przyniosła Lemowi z kolei falę zainteresowania Zachodu. Wtedy (w latach siedemdziesiątych

i osiemdziesiątych) jego sława i pozycja sięgnęły zenitu i później też trwały.

Po trzecie, Lem był nie tylko niezłym pisarzem, ale i futurologiem, filozofem, teoretykiem literatury, myślicielem, który miał odwagę i umiejętności pozwalające sądzić o współczesnym mu rozwoju światowej kultury.

Po czwarte, był też niezwykle człowiekiem. Jego niezwykłość – moim zdaniem – ma w sobie pewną smutną, może nawet tragiczną nutę. Owszem, miał szczęście (wszak ocalał z Holocaustu) i spory życiowy spryt – czego dowodzą początki jego peerelowskiej kariery (istotna była też pozycja zawodowo-towarzyska jego ojca) – ale zastanawiająca jest silna obecność w jego prozie, już od *Człowieka z Marsa*, motywu niezrozumienia. Jego bohaterowie zazwyczaj stykają się z fenomenami zasadniczo ze swej natury niezrozumiałymi. Mówiąc metaforycznie – obserwują świat poprzez zadymione czy zamglone szkło lub w krzywym zwierciadle. To, co uważają za niezrozumiałe, być może wcale takie nie jest, ale wiedza o istocie obserwowanych zjawisk jest dla nich bardzo słabo (o ile w ogóle) dostępna. W *Człowieku z Marsa* niezrozumiałym jest sam Marsjanin, w *Astronautach* – artefakty i fenomeny napotkane na Wenus, w *Śledztwie* – poruszające się trupy, w *Powrocie z gwiazd* astronauta po latach podróży przestali rozumieć ludzką kulturę, na Edenie załoga napotyka ślady niejasnej katastrofy, na Regis III w *Niezwykłym* – płody mechanicznej ewolucji (sprzeczność sama w sobie), na Solaris – inny, planetarny umysł, którego zrozumieć się nie da, a w *Kongresie futurologicznym* ułudą okazuje się sama rzeczywistość. Obawiam się, że mimo sławy, sukcesów pisarskich i życiowego powodzenia Lem wśród ludzi musiał się czuć dość samotny...

No i jakim sposobem miałyby się pojawić w literaturze polskiej ktoś do niego podobny, skoro był szczególnym człowiekiem i żył w szczególnych czasach? Powtórki nie będzie na pewno, a może nawet żadnej analogii...

Ł.K.: *Chciałbym jeszcze zapytać o Pana prywatny „kalejdoskop autorów fantastycznych”.*

W.K.: Miło mi będzie odpowiedzieć na to pytanie, bo sobie niejedną miłą książkę przypomnę. Wymienię następujących pisarzy i ich książki: Arkadij i Boris Strugaccy (zwłaszcza jako autorzy trylogii o Maksymie Kammererze), Isaac Asimov (zwłaszcza *Fundacja*), Michaił Bułhakow (*Mistrz i Małgorzata*), Tolkien (*Władca pierścieni* i *Hobbit*), Stanisław Lem (*Solaris*, *Niezwyciężony*, *Opowieści o pilocie Pirxie*, *Ze wspomnień Ijona Tichego*, *Bajki robotów* i *Cyberiada*), Jules Verne (np. *Tajemnicza wyspa*, *500 milionów hinduskiej władczyni*), H.G. Wells (*Wojna światów* i *Niewidzialny człowiek*), Montague Rhodes James (*Opowieści starego antykwariusza* – zwłaszcza *Hrabia Magnus*), Stefan Grabiński (*Kochanka Szamoty*, *Biały Wyrak*, *Sygnaly*), Aleksy Tołstoj (starszy) – *Rodzina Wilkołaka*, książki o wiedźminie Andrzeja Sapkowskiego, trylogia księżycowa Jerzego Żuławskiego.

Na osobne wspomnienie zasługują: *Mgławica Andromedy* Iwana Jefremowa (treść nie była pasjonująca, ale dotąd mam przed oczami śliczną kobiecą twarz z okładki polskiego wydania z 1968 r. w serii „Fantastyka–Przygoda”) i *Melmoth the Wanderer* Charlesa Maturina, którego od trzydziestu lat chcę przeczytać – co jakiś czas zaczynałem, ale nigdy nie zdołałem skończyć, bo coś pilnego mnie zawsze odrywało.

WOJCIECH KAJTOCH – zob. biogram na s. 7.

ŁUKASZ KUCHARCZYK – doktor nauk humanistycznych w dziedzinie literaturoznawstwa, adiunkt w Katedrze Polskiej Literatury Współczesnej i Krytyki Literackiej Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, autor monografii *Granice ciała. Somapoetyka w twórczości Stanisława Lema* (2021) oraz zbioru opowiadań *Granty i smoki* (2022).